

Maurycy Wolfsthal.

Skrzypek, jeden z tych niewielu artystów, znamiennych w swoim zawodzie, którzy mogą znaleźć i chleb i uznanie i ciepło konieczne dla każdej artystycznej duszy — mogą mieć gdzieś indziej w obfitości mierze i jakości — przywiązani do swego zakątka rodzinnego, zaczerpnawszy wiedzy w metropoliach świata i u mistrzów — woleli powrócić do swoich i ofiarować nabytą wiedzę, pracę i talent swojemu społeczeństwu.

Maurycy Wolfsthal (ur. 1856 w Tyśmienicy) czerpał pierwsze wiadomości swej sztuki w domu rodzicielskim, a Wolfsthalowie to z muzykalności znana zaszczytnie rodzina w całej Galicji wschodniej. Z pośród rodzeństwa całego, Maurycy odznaczał się tak wybitną muzykalnością, iż rodzina nie zawahała się przeznaczyć go na muzyka i wysłać do konserwatorium wiedeńskiego, które po kilkuletniej nauce kończy jako laureat w 1875. Aby dopełnić studyów i piękne rezultaty nauki pogłębić i wzmocnić, pracuje Wolfsthal dalej pod kierownictwem słynnego naówczas nauczyciela gry skrzypcowej i pedagoga Donta. Wykształcenia wirtuozowskiego Wolfsthal dokonał mistrz nad mistrze... Joachim. Po krótkim tournée koncertowym, przyjmuje Wolfsthal stanowisko profesora gry skrzypcowej w konserwatorium lwowskim, na którym to posterunku pracuje wytrwale aż po dzień dzisiejszy.

A posterunek to nie tylko trudny, lecz i ważny dla kultury muzycznej w kraju.

Ze z zadań swych wywiązuje się czcigodny profesor z pożytkiem, świadczy olbrzymi zastęp



wybornych i wybitnych skrzypków i muzykalnych dyletantów, rozsypanych po całej Galicji — a że z pracy swej wywiązuje się z chlubą, świadczy poważny szereg artystów, którzy u niego pobierali naukę i których on umykalnił i uduchowiał. Z długiego pocztu tychże, dość wymienić artystów tej miary co: Theodorowicz, Posselt, Stein, i wielu innych.

Nie tyle żądza sławy — bo wybitny ten artysta jest typem skromności — ile stosunki muzyczne, zmusiły Wolfsthal'a oderwać się chwilowo od ulubionej pracy pedagogicznej — i wyciągnąć w pole... po laury. Wyjeżdża więc od czasu do czasu na objazdy koncertowe i wraca w domowe pielesze, witany radośnie przez przyjaciół, uczniów, wielbicieli i rodzinę, z pełną teką recenzji, oddających mu jako wybornemu skrzypkowi zasłużone pochwały — i z pełną sakiewką złota.

Dłuższą taką podróż odbywał w r. 1893, koncertując z wielkim powodzeniem w Wiedniu (dwukrotnie), Warszawie, Krakowie, Wilnie i w całej Polsce.

Obecnie cieszy się tryumfami syna swego Marksa, pianisty, wielkie nadzieje rokującego ucznia Leszetyckiego — a przedewszystkiem córeczki swej Emmy, która wyszczególniona przez krytykę berlińską, koncertuje obecnie z wielkim powodzeniem w Niemczech.

Ministerstwo, powołując do życia komisję egzaminacyjną dla muzyki, pod przewodnictwem dyr. M. Sołtysa, nie mogło znaleźć na odpowiedzialne stanowisko członka tej komisji lepiej kwalifikującej się osobistości, jak prof. Wolfsthal'a.

ZBYSZKO Z BOGDAŃCA.

NARZECZONA KŁUSOWNIKA.

Nowela z życia ludu wiejskiego.

3 (Ciąg dalszy)

W tej chwili muskularne ramiona objęły silnym uściskiem piękną kibić Hani i Jasiek wycisnął na jej koralowych nsteczkach gorący pocałunek miłości.

— Oj! jestem już jestem dziewczyno ty moja! — szeptał jej do ucha parobczak, wpatrując się z miłością w czarne, jak tarenki oczy Hani — i chyba teraz nie gniewasz się już na mnie kochanie!...

— Pewnikiem, że nie! — zaśmiała się wesoło dziewczyna obejmując szyję ukochanego i tuląc jego opaloną twarz do swych piersi — ino nie gadaj mi, coś robił i co będziesz robił! Stanie nam chyba na to dość czasu, ale lepiej powiadaj mi, jak ty mnie kochasz i jacy my kiedyś będziemy szczęśliwi! Toż cię trzy dni nie widziałam już Jaśku ty mój najzłotszy, toż trzy dni nie słyszałam głosu twojego, ani też nie zakosztowałam pocałunków twoich i cniło mi się do ciebie, niby tej duszyczce do nieba!...

Pogórny z dumą i zadowoleniem spoglądał rozmilowanymi oczyma na niby to gniewną, ale wesołą i śmiejącą się twarz dziewczyny.

— Hanuś moja! już ty chyba sama wiesz i czujesz, jak ja cię kocham, jakaś ty mi droga i jak czekam tej chwili, w której ksiądz proboszcz małżeńską przysięgę od nas odbierze! Bez ciebie Hanuś, nie żyć mi na tym świecie, bez ciebie nie oddychać mi tem powietrzem! Niech dwór mi dadzą jasny, murowany i karety i cugi, niech cała wioska mi się kłania, ale niech mi ciebie zabiorą, to plunę na ten dwór murowany i na to państwo i bosi przybiegnę do ciebie, a spytam się: „Hanko ty moja ukochana, czy śmierć mi piszesz, czy pójdziesz ze mną na dolę i niedolę“?!...

Dziewczynie oczy zaświeciły się jak u wilka.

— Hej chłopcze złoty! nie rzuciłaby cię twoja Hanka nigdy! nigdy nie rzuciła, a lepszej tobyś nie znalazł, ani wierniejszej! Gadałyby ci inne dziewczuchy: porzucić to życie, pilnuj lepiej dworskich owiec i baranów, miast gonić po lesie, a ja ci tego nie gadam i nie powiem, bo ja dumna jeno z tego być mogę, że mam kochanka, co jest najodważniejszy między naszymi kłusownikami, co więcej od życia, więcej od wolności kocha!...

— Swoją Hanuś i jej czarne oczy! — dokończył Pogórny, tuląc dziewczynę do siebie w serdecznym uścisku.

I chwilę trwali tak oboje, pijąc słodycz z ust swoich, aż nareszcie Hania wyrwała się z objęć Jaśka.

— Dosyć Jasieńku, dosyć najdroższy! siadajże ty sobie teraz na ławie i spocznij trochę, a ja się

zakrzatnę tymczasem koło wieczerzy, bo tatula tylko co nie widać, a ja nic-em jeszcze nie narządziła. Tatusz przyjdą głodny i będą się gniewać na mnie całkiem słusznie, a i ty pewnie zechcesz powieczerszać z nami?...

Pogórny usiadł na dębowej ławie i podczas gdy Hania krzątała się przy dużym kominie, ustawiając garnki na ogniu, począł jej opowiadać o zastrzeleniu rogacza i podejściu leśniczego, który mając go już prawie w rękach, został tak dowiecnie wyprowadzony w pole przez starego Marcina.

Hania, usłyszawszy, że ojciec jej całą uwagę leśniczego skierował w stronę Wujka z Płońska, roześmiała się wesoło.

— A co Jaśku! Widzisz, że i tatulo nie od parady noszą głowę na karku! Ale ci mu w czas tego Wujka wymyślili! I ty przez ten cały czas leżałeś sobie między pastuchami? No, no! widzisz chłopie, że masz szczęście, co się zowie!...

Tymczasem wieczerza była już gotowa i zmierzch zapadł zupełny. Hanka podeszła do okna.

— Dziw, że tatulo nie przychodzi! — rzekła — przecież już zagnali chyba trzodę do obory i musi być po doju!...

Pogórny podniósł się z ławy i stanawszy poza plecami dziewczyny, spojrzął na drogę, prowadzącą koło chaty. W tej chwili twarz jego poczerwieniała od gniewu i w oczach zapaliły mu się ognie niepohamowanej nienawiści.

— Patrz Hanko — syknął ze złością — patrz! O! tam od obory idzie Marcin, ale nie sam! Wlecz się za nim jak ćma, jak ten pył za wozem, jaśnie wielmożny pan pełnomocnik, ten kotr z pod ciemnej gwiazdy, co snuje się dniem i nocą koło waszej chaty! Słuchaj Haniu! Powiedz ty mi, ale otwarcie, jak na spowiedzi świętej, czego ten gałgan chce od ciebie!...

Hanka uśmiechnęła się obojętnie.

— A no! chciałby gwałtem, żebym poszła do niego za gospodynię, bo jego żona już rok, jak z łóżka nie wstaje!...

— Gospodynię?! — krzyknął z wściekłością Pogórny — już my wiemy co to znaczą takie gospodynie! Na poniewierkę by chciał wziąć ciebie do domu, na wstyd i na hańbę, a to niedoczekanie jego!...

— Ba! przysięgał mi nawet, że jak mu żona pomrze, tak mnie do ołtarza poprowadzi!...

— I ty słuchałaś tego dziewczyno? Nie bałaś się pomyśleć, że śmierć przedtem musi wykosić miejsce dla ciebie!

— Nie wściekaj się Jaśku po próżnicy, bo ino szkoda tego, że krew psujesz sobie! Wiem, że ja chłopka, a to pan, co i tatula może kawałka chleba pozbawić. Gada — niech-ta gada! Jednym uchem słucham, a drugim wypuszczam. Niech gada, kiedy mu to przyjemność robi, ja słuchać mogę, bo mnie przez to nic nie ubędzie, ale daleko jeszcze do tego, żebym była jego gospodynią, daleko do

tego, żebym go miała pokochać, bo ja już ciebie kocham mój Jaśku i za nikogobym cię nie wymieniała!...

— Niech będzie jako chcesz, ale to ci powiem, że nikt inny, jak tylko Marcin winien temu, że się ten Giorczak tak tu w waszej chacie rozsiada! Marcin nie chce mu pokazać, kędy są drzwi w tej chacie, ale ja się nie myślę wielmożnością jasnego pana krępować. Porwę za kark i jak nim strzele w drzwi, to się chyba gdzieś w rowie oprze!...

— Jaśku! dajno ty spokój z takim gadaniem! — nasrożyła się dziewczyna — wiesz, że Giorczak co chce to i robi; wypędzą i ciebie ze służby i tatula, a co wtedy będziemy robić?

— Co mi tam! — zawołał parobczak — wypędzą, to wypędzą! Nie jeden to dwór i nie jedna służba na świecie. Kto zdrow, a chce pracować, temu ani dachu nad głową nie zabraknie, ani kawałka chleba. A niech go teraz tylko Marcin tu przyprowadzi, tak zaraz rozprawimy się obaj. Rzemieniem mu ja tę miłość wybije z głowy!...

— Jaśku! — krzyknęła przerażona dziewczyna — dajże spokój i nie wyprawiaj takich breweryj, bo się jeszcze do kryminału dostaniesz!...

Dziewczyna spojrziała w okienko z przestachem i po chwili odetchnęła pełną pierśią.

— No! chwała Bogu! Pełnomocnik poszedł do domu i jeno tatulo sami tu idą. Ej Jaśku, Jaśku! jak ty możesz być taki gorący!...

Pogórny z gniewem usunął się na ławę, i w tej chwili skrzypnęły drzwi chaty, a w progu zarysowała się wysoka postać starego Marcina:

— Niech będzie pochwalony!...

— Na wieki wieków! — odpowiedzieli oboje młodzi.

— Siadajcie tatulu — odezwała się Hania, ścierając fartuszkami ławę — wieczerza już dawno gotowa.

Marcin zawiesił sukmanę na kołku, zatarł ręce i siadł przy Pogórnym, a Hania w tej chwili podała im strawę w glinianych miskach.

Przez chwilę świetlicę zalegała cisza, przerywana jeno łakomym siorbaniem jedzących.

Nie trwało to jednak długo, bo stary Marcin prędko załatwił się z jedzeniem i otarł usta rękawem od koszuli, zapalił fajkę, a puściwszy kilka kłębów dymu, odezwał się do Pogórnego:

— Słuchajno Jaśku! Pan Giorczak ogromnie się gniewa na ciebie, że zamiast pilnować trzody, wałęsasz się po lesie. Wprawdzie mu powiedziałem, że cię zimnica tłucze i że ja zastąpiłem ciebie w zupełności, ale on temu wierzyć nie chce. Mówi, że jak nie porzucisz kłusownictwa, to cię jeszcze przed Nowym Rokiem wypędzi ze służby.

Młody parobczak spojrział ponuro na mówiącego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)